

O potrzebie dyskusji nad ekonomią polityczną socjalizmu

JANUSZ G. ZIELIŃSKI

O kres ubiegłych 4-5 lat cechowało poważne ożywienie w naukach ekonomicznych. Bez przesady można powiedzieć, że był to (i jest) jeden z najbardziej twórczych i płodnych okresów w historii polskiej myśli ekonomicznej. Uczyniono poważny postęp w dziedzinie szeregu zagadnień teoretycznych m. in. teorii ekonomii politycznej socjalizmu, która nas tu głównie interesuje (problemy reprodukcji, cen, rachunku ekonomicznego itp.). Znalazło to też swój wyraz w nauczaniu tej dyscypliny na wyższych uczelniach. Treść nauczania przeszła pozytywną ewolucję — została bardziej nasycona teorią, kosztem opisu i pseudoaktualizacji.

Ostatnie 4-5 lat rozwoju myśli ekonomicznej w Polsce można podzielić na dwa podokresy:

I. Lata 1955-1957, które można określić jako okres „burzy i naporu”. Latą te charakteryzuje bardzo ożywiona dyskusja na łamach wszelkiego rodzaju czasopism, dyskusja w swym charakterze publicystyczno-naukowa. Jej najistotniejsze wyniki zebrano w szeregu tomach wydanych przez „Książkę i Wiedzę”, PWN oraz „Polgosa”.

II. Następny okres, za początek jego przyjmijmy umownie rok 1957-1958 — możemy nazwać „monograficznym”. Po burzliwych latach poprzedniego okresu, ekonomiści przeszli od „małych do dużych form”, od publicystyki naukowej do monografii i opracowań syntetycznych. Proces ten jak najbardziej naturalny i zdrowy dał już pierwsze cenne rezultaty, aby wymienić tylko „Ekonomię Polityczną, Zagadnienia Ogólne” Oskara Langego, pierwszy tom większej monumentalnej całości, o niezwyklej erudycji i szerokości spojrzenia. Najbliższe lata — według zapowiedzi wydawniczych — będą jeszcze bardziej obfite pod tym względem, przynosząc szereg prac, zarówno znanych ekonomistów, jak i wiele poważnych debiutów ekonomistów najmłodszego pokolenia.

Wydawać by się mogło, że powyższa, skrócona charakterystyka sytuacji w ekonomii politycznej w ogóle, a w ekonomii socjalizmu w szczególności — nie uzasadnia potrzeby

nawoływania do dyskusji. Tak jednak nie jest. Jak słusznie wskazuje prof. Oskar Lange „Ekonomia polityczna dąży... do tego, aby dla każdej formacji społecznej stworzyć ogólną teorię, która obejmowałaby w sposób abstrakcyjny całokształt działania formacji... Teoria taka, całkowicie rozwinięta, istnieje dotychczas tylko w odniesieniu do kapitalistycznego sposobu produkcji”. W innym miejscu: „...wyniki osiągnięte w dziedzinie ekonomii politycznej socjalizmu, aczkolwiek znaczne, wciąż jeszcze mają charakter wstępny”.

Nie ma powodów do niepokojów, jeśli chodzi o rozmach i zakres prac teoretycznych prowadzonych obecnie w dziedzinie teorii ekonomii socjalizmu. Budzi natomiast niepokój, że nie towarzyszą im w dostatecznym stopniu dyskusje nad ogólnymi, węższymi problemami tej teorii, jej strukturą i problematyką. Niepokoi również wymiany poglądów w tych sprawach pomiędzy Katedrami i Ośrodkami, uchwała dyskusja na łamach prasy. Sytuacja taka nie sprzyja krystalizowaniu się stanowisk, stwarza grunt dla nieporozumień czysto semantycznych.

Zmudnej pracy Katedr i Instytutów winna towarzyszyć żywa wymiana myśli nad węższymi problemami teorii i wykładu ekonomii socjalizmu. Potrzeba takiej dyskusji jest wielostronna, spraw wymagających przeanalizowania dużo. Równocześnie poważne zaawansowanie szeregu prac teoretycznych pozwala mieć nadzieję, że podjęcie prób pewnych szerszych uogólnień i syntez, potrzeba których jest już wyraźnie nabrzmiała, jest nie tylko na czasie ale i możliwa.

*

Nie ma potrzeby uzasadniać, że wykład ekonomii socjalizmu predysponowany jest, aby odgrywać specjalną, eksponowaną rolę na wszystkich uczelniach ekonomicznych. Tymczasem już pobieżny rzut oka na sytuację panującą w tej dziedzinie na wyższych uczelniach wykazuje ten stopień różnorodności opinii odnośnie problematyki, podejścia,

DOKONCZENIE NA STR. 5

ZDZISŁAW SADOWSKI — Społeczna ranga nauki ekonomii — str. 2
W NUMERZE: **TADEUSZ WASILJEW** — Kwalifikacje — umiejętność i niezawodność — str. 3
HENRYK STANKIEWICZ — Nowe ceny fabryczne i rozliczeniowe — str. 4

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA - 14 lutego 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 7/439

NIEMWYKORZYSTANE MOŻLIWOŚCI

GRZEGORZ PISARSKI

W chwili obecnej, nieco szybszy rozwój produkcji rynkowej artykułów przemysłowych i szybsza poprawa warunków bytowych ludności są

jak wiadomo uzależnione w znacznym stopniu od wzrostu obrotów artykułami przemysłowymi, kosztem zahamowania tempa wzrostu zakupów żywności.

Nie jest to sprawa nowa i niejednokrotnie były już podejmowane wysiłki, zmierzające do aktywizacji sprzedaży wyrobów przemysłowych. Jak dotychczas, nie daly one jednak pożądanych wyników. Zastanowić się przeto warto nad przyczynami naszych dotychczasowych niepowodzeń na tym odcinku i nad kierunkiem dalszego działania.

Wydaje się bowiem, że dotychczasowe posunięcia, zmierzające do zwiększenia obrotu artykułami przemysłowymi ograniczały się do kilku, nie najbardziej jawet istotnych, usprawnień w dziedzinie obrotu towarowego. Pomijały natomiast, prawie zupełnie, szereg niezbędnych wprost usprawnień w dziedzinie warunków produkcji i dostaw do handlu wyrobów przemysłowych oraz w metodach kształtowania popytu ludności.

Tymczasem, każdy z osobna śro-

dek oddziaływania na zmianę struktury popytu, jeżeli to nie jest radykalna zmiana struktury cen, działa bardzo słabo, wprost niedostrzegalnie. Dopiero cały kompleks tych wszechstronnie działających środków może dać bardziej dostrzegalne wyniki.

RACJONALIZACJA SPOŻYCIA

Przede wszystkim warto zwrócić uwagę, że w obecnej sytuacji zwiększenie zakupów artykułów przemysłowych może mieć miejsce głównie poprzez ograniczenie spożycia żywności, zwłaszcza wśród stosunkowo lepiej sytuowanych grup ludności. To zaś, bez zmiany struktury cen, możliwe jest tylko pod warunkiem, że zostaną spopularyzowane racjonalne metody odżywiania i szeroko udośćpnione potrzebne do tego środki.

Za niezmiennie więc ważny warunek powodzenia wszystkich przedsięwzięć, zmierzających do zwiększenia obrotów wyrobami przemysłowymi, uważać należy szeroką, ogólnokrajową propagandę racjonalnych metod odżywiania, która obecnie znajduje się w powłokach.

Zyczyć sobie należy, żeby na ten cel poświęcono co najmniej tyle środków i wysiłku organizacyjnego, ile w swoim czasie przeznaczono chociażby na reklamę margaryny. Z tą jednak różnicą, że musi to być akcja trwała, obliczona na dłuższy okres czasu. Nie wystarczy powtarzać: oszczędzajcie na zakup artykułów przemysłowych. Trzeba również powiedzieć kto, jak, na czym i ile może zaoszczędzić.

Następnie, zachęcając do racjonalnej gospodarki artykułami żywnościowymi, warto również pomyśleć o udośćpnienu i spopularyzowaniu potrzebnych do tego środków. I to poczynając od wprowadzenia nowych opakowań masła, przedłużających okres jego świeżości z 3 do 10 dni, specjalnych opakowań pieczywa, zapobiegających jego szybkiemu czernieniu, a kończąc na masowej produkcji tanich, popularnych lodówek, robotów kuchennych, maszyn do krajania jarzyn, wyciskarek soków itp.

Stosowane u nas bowiem dotychczas sposoby pakowania artykułów

żywnościowych uważać należy, w świetle ostatnich osiągnięć na tym odcinku, za anachroniczne. Produkcja zaś elektrycznych lodówek domowych kształtuje się znacznie poniżej założeń planowych. Podczas gdy narastające potrzeby w dziedzinie racjonalnej gospodarki żywnością wskazują na konieczność poważnego zwiększenia produkcji lodówek i obniżenia ich przeciętnej ceny, przynajmniej w drodze zmiany struktury dostaw lodówek na rynek. Produkcja zaś artykułów gospodarstwa domowego, służących do obróbki bardziej pracochłonnych, ale łatwiej u nas dostępnych, artykułów żywnościowych jest chyba bardziej jeszcze zaniedbana niż lodówek.

Ponadto wiadomo, że sama propaganda racjonalnych zasad odżywiania nie da żadnych wyników, jeżeli brak będzie na rynku propagowanych artykułów.

W tym przypadku chodziłby zwłaszcza o jednoczesne zabezpieczenie dostaw odpowiedniej ilości warzyw, strączkowych, tłuszczów roślinnych i ryb, których spożycie może i powinno według zaleceń fizjologów poważnie wzrosnąć, a których produkcja stosunkowo łatwo może być zwiększona. Obawiać się też można, że bez bardziej radykalnych posunięć na tym odcinku pożądane efekty będą bardzo trudne do osiągnięcia.

WŁAŚCIWE ZAOPATRZENIE

Obok zabezpieczenia warunków koniecznych do racjonalnego gospodarowania żywnością zwiększenie obrotów artykułami przemysłowymi jest ściśle uzależnione od właściwego zaopatrzenia rynku w te artykuły. Któż bowiem zdecyduje się na uciążliwe bądź co bądź ograniczenia w spożyciu żywności, gdy nie ma żadnej gwarancji, że znajdzie w sklepie pożądane wyroby przemysłowe?

Generalne zaniedbania w dziedzinie zaopatrzenia rynku w wyroby przemysłowe to, jak wszystkim wiadomo, dokuczliwe braki artykułów sezonowych, poważne luki w asortymencie oferowanych towarów (np. obuwia), niska często jakość produkcji i skąpe dostawy atrakcyj-

nych nowości. Nic też dziwnego, że często z trudem nagromadzone oszczędności na zakup określonego wyrobu przemysłowego, rozchodzą się na drobne wydatki żywnościowe w czasie długich jego poszukiwań.

Zastanówmy się więc z kolei, jakie są, z grubsza biorąc, przyczyny owych zaniedbań i jakie można zastosować tu usprawnienia.

Wiadomo, że niewiele jest artykułów sezonowych, których bieżąca produkcja (tj. produkcja w czasie trwania sezonu) może w pełni zaspokoić sezonowe zapotrzebowanie rynku. Sprawność zaś obrotu tymi artykułami nie jest jeszcze tak duża, żeby mogły one bezpośrednio z produkcji, w czasie całego sezonu, docierać do punktów sprzedaży detalicznej. Konieczne więc jest wcześniejsze podejmowanie produkcji artykułów sezonowych, i to nieraz na wiele miesięcy przed rozpoczęciem sezonu.

Tymczasem, zarówno nasz przemysł, jak i handel, nie są skłonne do wcześniejszego gromadzenia artykułów sezonowych. Ponoszone bowiem z tego tytułu dodatkowe koszty i niewygody, związane z dłuższym zaangażowaniem środków finansowych i materiałowych, zajmowaniem przestrzeni magazynów i zwiększonym ryzykiem nie są im rekompensowane.

Za ważny przeto czynnik poprawy zaopatrzenia w artykuły sezonowe uważać należy zróżnicowanie marż hurtowej, tak aby rekompensowała ona przedsiębiorstwom handlowym dodatkowe koszty związane z magazynowaniem zapasów przedsezonowych. W przypadku zaś gdy przemysł podejmuje przedsezonowe gromadzenie zapasów, przesuwając dostawy towarów sezonowych do handlu na sezon, on też powinien inkasować dodatkową marżę.

Z kolei, przedsiębiorstwom handlu detalicznego trzeba też chyba umożliwić, po zakończeniu sezonu, zwrot niesprzedanych towarów sezonowych do hurtowni. Tak, żeby detal nie bał się sprowadzania towarów sezonowych pod koniec sezonu, a hurt żeby się orientował w faktycznej chłonności rynku i w faktycznym stanie zapasów towarów sezonowych.

Zwrócić też warto uwagę, że wraz z umacnianiem się sytuacji rynku nabywczy, z czym wiąże się zaostreżenie odbioru jakościowego towaru i narastanie trudności związanych z uplasowaniem go na rynku, niektóre przedsiębiorstwa wręcz unikają produkcji na potrzeby rynku, jako produkcji kłopotliwej. Ze wzmoczoną więc energią zabiegają one o dostawy w ramach kooperacji z innymi przedsiębiorstwami, lub o dostawy dla konsumentów zbiorowych, gdzie kontrola jakości jest łagodniejsza, wykonanie nie musi być tak staranne.

DOKONCZENIE NA STR. 5

Szacunek plonów w 1959 r.

Prawie powszechnie utarła się opinia, że susza w 1959 roku przyczyniła się do znacznego spadku produkcji roślinnej i rok ten należy zaliczyć do zdecydowanie złych lat dla rolnictwa. Tymczasem, przytaczane przy różnych okazjach przez prasę, radio lub też w oficjalnych wypowiedziach, niektóre dane liczbowe o plonach i zbiorach w 1959 roku, są często — nawet korzystniejsze, aniżeli wyniki uzyskiwane w poprzednich latach. Taki stan rzeczy powoduje, że poza pewną ilością osób kompetentnych w sprawach rolnictwa i posiadających w tej dziedzinie pełne rozeznanie, ogół społeczeństwa nie jest właściwie zorientowany, jak jest w rzeczywistości. Zie, czy dobrze?

Odpowiadamy więc: w 1959 r. plony zbóż i rzepaku osiągnęły poziom najwyższy w okresie powojennym. Nie oznacza to oczywiście, że usunie to deficyt zbożowy w br. Plony ziemniaków były nieco lepsze niż w roku poprzednim, ponieważ jednak wyniki 1958 roku były słabe, trudno plony w 1959 r. uważać za dobre. Szczególnie jednak trudna sytuacja powstała w tych dziedzinach produkcji roślinnej, które mają wpływ na rozwój produkcji zwierzęcej. Tu więc — od strony potrzeb gospodarczych kraju oraz z punktu widzenia możliwości realizacji programu zwiększenia hodowli i produkcji zwierzęcej w roku bieżącym, rok 1959 należy uważać za niekorzystny.

Plony i zbiory najważniejszych ziemniaków rolnych według danych Państwowej Inspekcji Plonów, uzyskane w 1959 roku, w porównaniu z osiągniętymi

plonami i zbiorami w 1958 roku przedstawiają się następująco:

Nazwa ziemiopłodu	Lata	Gospodarka całkowita		
		Powierz- chnia w tys. ha	Plony w q/ha	Zbiory w tys. ton
4-ry zboża razem	1958 1959	9138,2 8966,1	14,8 15,7	13530,1 14067,9
Wskaznik 1958 = 100		98,1	106,1	104,0
Rzepak i rzepik razem	1958 1959	88,6 91,3	9,0 14,2	79,5 130,0
Wskaznik 1958 = 100		103,0	157,8	163,5
Ziemniaki	1958 1959	2758,2 2788,6	126,0 128,0	34799,6 35698,4
Wskaznik 1958 = 100		101,1	101,6	102,6
Buraki sukrowe	1958 1959	357,9 375,7	235,0 159,0	8427,3 5974,8
Wskaznik 1958 = 100		105,0	67,7	71,0

Z przytoczonego zestawienia wynika, że globalne zbiory 4 zboż, rzepaku oraz ziemniaków kształtują się nawet korzystniej niż w 1958 roku. Z innych upraw,

DOKONCZENIE NA STR. 7



Fot. Zygmunt Rytel

Ktoś, kto zdaje sobie sprawę z niedostatku kadry fachowych robotników przemysłu metalowego, będzie zapewne zaskoczony, jeżeli dowiedzie się, że w tej sytuacji zakłady posiadają więcej ludzi w wysokich kategoriach zaszerogowania, niżby to wynikało z profilu przypadających w nich robót. A jednak taki paradoks istnieje. I — na ogół biorąc — bynajmniej nie pochodzi z pogwałcenia obowiązujących taryfikatorów, tzn. z przeszerogowania robotników do wyższych

zarobkowe, nie bez racji przydane dotychczasowym normom pracy. Abstrahując od fabryk, w których gradacja zarobków poszła — jak się to mówi — „na żywioł” i gdzie często przeciętny ślusarz na montażu zarabia 2 razy więcej od dobrego tokarza, a malarz jeszcze o połowę więcej, spostrzeżemy, że w zakładach, w których prowadzi się jakąś sensowną politykę płac, wysoko kwalifikowani rzemieślnicy, zatrudnieni przy niższych zaszerogowanych robotach wyrabiają bardzo wysokie normy i w rezultacie uży-

bodają przejściowo — gdy po prostu zajądą konieczność opanowywania nowego asortymentu, tzn. przewyższenia normalnych początkowych trudności technologicznych wprowadzenia nowej, choć w zasadzie zbliżonej produkcji. Z pozycji zakładu — robocizna, mianowicie bezpośrednia, to jedna z pozycji kosztów produkcji. Ani nie dynam, ani nie przeważająca. Pomijamy o dalszych: koszty wydzielowe, koszty ogólnofabryczne, straty na brakach. Zaczniemy od tych ostatnich, do których w bardzo wielu zakła-

Sprawy do przemysłu

„SPECE”

Sporo mówi się o postępie technicznym, o konieczności intensyfikacji produkcji, automatyzacji i tak dalej. Wszystko to zmierzają do uzyskania wzrostu wydajności pracy maszyn i ludzi, do dobrobytu, opartego na mocnych podstawach.

Gdy o tych sprawach mowa, każdemu z nas przychodzi na myśl bezpośredni adresat tych postulatów: inżynierowie, mechanicy, architekci, konstruktorzy, chemicy, geodeci, budowniczowie oraz armia techników i majstrów. Nie można powiedzieć, by tej szczególnej roli inżynierów i techników ktokolwiek u nas nie doceniał. Przeciwnie. Podkreśla się ją na każdym kroku, przy każdej sposobności, a czasem nawet na zapas.

Nie ulega oczywiście wątpliwości, że wśród kadry technicznej mamy bardzo wielu ludzi z pasją twórczą, dla których pęd do wynalazków, ulepszeń nowych form techniki jest koniecznością życiową. To oni, budowniczowie hut, mostów, fabryk, autorzy wielu, wielu innych osiągnięć, zapisani są złotymi zgłoskami na kartkach minionego 15-lecia. Za tą awangardą postępuje dość duża grupa sumiennych i nieczym poza tym nie wyróżniających się pracowników zakładów, zjednoczeń, i innych instytucji. Jednakże część, i to niemała, kadry inżynierskiej opanowana jest, w większym lub mniejszym stopniu, groźną dla gospodarki narodowej i zaraźliwą dla otoczenia chorobą. Tą chorobą są dodatkowe prace, ubrane w formę bądź poleceń, bądź prac zleconych. Pogoń za dodatkowym zarobkiem, a specjalnie za pracami zleconymi jest zjawiskiem, które zatacza coraz szersze kręgi, jak rżnia niszczy morale kadr technicznych, odrzuca je od normalnych obowiązków w macierzystym zakładzie, zaraża i deprawuje młody narybek inżynierski, dostarcza przez uczelnie. Wynagrodzenie w stałym miejscu pracy coraz bardziej traktuje się tu jako opłatę za tytuł, za samo związanie się etatowe z daną instytucją. Właściwa praca, za odrębnym wynagrodzeniem, zaczyna się u tych ludzi dopiero po południu, a także często w normalnych godzinach pracy.

Symptomy choroby są dość niepozorne. „Spec”, który potrafi więcej niż inni, jest „rozrywany”. Poletał „leżeć mu sam w ręce”. Niekiedy „specem” bywa kumoter, który bynajmniej nie wybija się ponad przeciętny poziom. Potem zaczyna spadać praca zlecona. „Spec” nie może ich sam „przełknąć”. Tworzy więc nieoficjalne przedsiębiorstwo. Inni robią, a on podpisuje.

Potem, wbrew wyraźnym zakazom zawartym w obowiązujących przepisach, tworzy się zamknięte koło. „Spec”, pracujący na odpowiedzialnym stanowisku, ułatwia obcym instytucjom, np. spółdzielniom, uzyskanie zamówienia — jego macierzystego zakładu. Obca instytucja z kolei zleca część pracy temuż obywatelowi „x”. Ten zaś, jako „odpowiedzialny” pracownik zakładu zamawiającego ocenia... pracę wykonaną przez

siebie, stawiając pieczęć obcej instytucji. I krąg jest zamknięty. Rączka rączkę myje i interes się kręci.

Często wykonywane prace okazują się niepotrzebne. Stąd już tylko krok do przestępstwa. Zawyżenie cen zamówionej pracy, a nadwyżka... do podziału. Stratę ponosi gospodarka narodowa, marnując się bezpowrotnie cenne godziny pracy inżyniera.

Podam tu jedynie kilka typowych form omawianego zjawiska o różnym nasileniu szkodliwości. Form tych jest wiele. Nikt też nie wymierzył dotychczas, jak głęboko ta choroba zapuściła korzenie, ani jakiego rzędu straty ponosi z tego tytułu gospodarka narodowa. Straty bezpośrednie i pośrednie są niewymierne. Z akt organów kontrolnych, w których roi się od faktów, mówiących o deprawacji ludzi z tytułami naukowymi, o znieczulicy na jakiegokolwiek względy moralne, o wysokości strat spowodowanych kombinatorstwem — wieje groza.

Inż. A., pracując na kierowniczym stanowisku w jednej z warszawskich fabryk wbrew obowiązującym przepisom, wykonywał wraz z podległymi mu pracownikami prace zlecone przez inny zakład przemysłowy. Prace te były częścią zamówienia, wykonywanego dla fabryki, w której pracował. Inż. A., z tytułu swojej stałej funkcji nadzorował wykonanie zamówień, m. in. wykonywanych przez siebie. Kara: nagana i pozbawienie premii specjalnych (powtarzam specjalnych) przez pół roku.

Inż. Z. pracujący w pewnej instytucji zatrudniony jednocześnie na pół etatu w DBOR, spowodował zawyżenie wyceny dokumentacji projektowej o 330 tys. złotych, a następnie sam wraz z dobranym zespołem wykonał część prac, nadzorował i odbierał z ramienia DBOR wykonane prace. Skutek. Strata 330 tysięcy złotych, przeterminowanie projektów, zła jakość.

Inż. C. dyrektor cukrowni stworzył wraz z kłiką i współpracującą z nim spółdzielnią cały system tak zwanych „martwych dusz” oraz popełił szereg nadużyć w dysponowaniu funduszami, przeznaczonymi na premiovanie za postęp techniczny. Skutek? Milionowe straty gospodarki, a dobrane „towarzystwo” za kradkami.

O wiele groźniejsza od samych faktów jest narastająca atmosfera, w której, z wyjątkiem takich przestępstw jak w wymienionej cukrowni proceder dodatkowego zarobkowania, bez względu na dobro macierzystego zakładu, uważany jest za coś normalnego, a inż. A. z jednej z warszawskich fabryk może wyrażać święte oburzenie, że ktoś w ogóle odważył się utrącać w jego... prace dodatkowe.

Właśnie dziś, gdy przed gospodarką narodową piętrzą się tak liczne trudności, gdy wymagamy wysiłku dla podniesienia techniki w naszym kraju trzeba o tym mówić; mówić bez ogródek: nie możemy pozwolić sobie na luksus truimentu czasu pracy inżyniera. Tytuł i wiedza inżyniera nie powinny być tak bez troski rozmiękane na drobne.

Nie zawsze i nie wszystko można kłaść na karb niskich płac, a tym bardziej nie uzasadnia to szkodliwej gospodarczo działalności.

Czy sprawę tą nie powinny zająć się organizacje, zrzeszające inżynierów i techników, czy nie one właśnie powinny dbać o morale kadr inżyniersko-technicznych?

FERDYNAND ZAMOJSKI

KWALIFIKACJE — UMIEJĘTNOŚĆ I NIEZAWODNOŚĆ

T A D E U S Z W A S I L J E W

kategori, aniżeli to z tychże taryfikatorów wynika.

Stan ten w bardzo wielu fabrykach nie jest zjawiskiem nowym. Dlaczego więc staje się on problemem w momencie wprowadzania technicznych norm czasu pracy wspólnie z nowymi, podwyższonymi stawkami godzinowymi? Od dawna przecież wynagrodzenie za pracę obliczane jest u nas według zaszerogowania każdego poszczególnego zadania (operacji roboczej) niezależnie od osobistego zaszerogowania robotnika; istnieje przy tym tylko założenie, aby oba zaszerogowania na ogół pokrywały się. Nieuniknione odchylenia zaszerogowania roboty w dół, niekorzystne dla robotnika — w pewnym procencie mogą być z góry przewidywane i stanowią swego rodzaju zwyczajowe, choć niepisane uzupełnienie do umowy o pracę.

Rzecz jednakże w tym, że poza niewiele znaczącymi przypadkowymi odchyleniami u bardzo wielu ludzi — mamy w fabrykach pewne grupy robotników, którzy stale i w dużym procencie wykonywają roboty zaszerogowane o dwie albo trzy kategorie niżej od ich osobistego zaszerogowania. Dzieje się tak po prostu dlatego, że robót w odpowiednich dla nich kategoriach fabryka posiada za mało. Jak taki stan wpływa na sytuację robotnika i na sytuację zakładu?

Powiedzmy od razu: robotników, zwłaszcza wysoko kwalifikowanych, taki układ nie krzywdzi. Jakim sposobem? Wyjaśnia to nazwa „normy

skują zarobki, które nie tylko zachowują taryfową rozpiętość płac, ale nawet jeszcze ją powiększają. Oczywiście, dzieje się to głównie drogą obliczania na taki efekt, ustawienia norm na omawianych robotach, które zresztą są w pewien niepisany sposób rezerwowane właśnie dla określonych ludzi.

Jeśli idzie z kolei o zakład, to jasne jest, że tym sposobem przepłaca on robocizną w stosunku do tego, co kosztowałaby ona bez honorowania tego przywileju, możliwości utrzymania dzięki rozluźnionym normom pracy. Gdy normy dotychczasowe zostaną zastąpione normami technicznymi, możliwość ta zniknie. I oto pytanie: czy wystarczy temu przykładać? Zniknie przecież nareszcie rozrzućność w szafowaniu robocizną, ustanie maskowanie dotąd... nadprodukcja rzemieślników o wysokich kwalifikacjach; ale może też w perspektywie — wysoko wykwalifikowani robotnicy szukać sobie zacząć stosowniejszych miejsc pracy?

Sprawa jest za poważna, by nie warta była głębszego zastanowienia. Trzeba uważać, żeby nie wylać dziecka z kąpielą.

Z pozycji zakładu „nadwyżka robotników” o wysokich kwalifikacjach nie jest tylko asekuracją na wypadek, gdy nadejdą trudniejsze zadania: na stale — w wyniku przejścia na trudniejszą technologię chociażby w związku z nowymi, szlachetniejszymi wyrobami, lub

dach angielskie „last but not least” tak doskonale pasuje.

Najlepiej problem uwidoczni się na produkcji małoseryjnej, o małej powtarzalności. Przy małych seriach nie robi się kosztowniejszych sztuk od razu, z nadwyżką na ewentualne zabrakowanie, ponieważ pogciagałoby to za sobą poważne straty. Ale nawet gdy obróbka ich nie wymaga wielkich kwalifikacji, możliwości zabrakowania nie tylko są takie same, jak przy trudniejszych robotach, ale — w naszych warunkach — znacznie większe, chociażby dlatego, że im niżej zaszerogowany robotnik, tym zwykle krótszy staż pracy, mniejsze związanie z zakładem, poczucie odpowiedzialności itd. Zresztą w tych grupach właśnie koncentruje się przecież cała fluktuacja pracowników. W rezultacie zakład, dążący do wyeliminowania braków, woli zapłacić za obróbkę takich sztuk, a zwłaszcza za ryzykowniejsze (często zupełnie proste, lub już końcowe) operacje drożej, byle nie być zmuszonym do dorabiania nowych.

Ala koszt dorabiania nowych sztuk — to jeszcze nie wszystko. Trzeba włączyć pod uwagę zwiększenie obciążenia personelu technicznego przygotowywaniem dokumentacji, materiału, narzędzi i przyrządów, śledzeniem za wykonaniem pracy itd. Wówczas zrozumiałe się stanie, dlaczego przedsiębiorstwo boi się po-

DO KOŃCZENIA NA STR. 7

Czy „układ” zostanie zawarty

A N D R Z E J B O B E R

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat dał się zauważyć w naszej gospodarce spadek zainteresowania ruchem racjonalizatorskim. Spadek ten przejawiał się w gwałtownym zahamowaniu zgłoszonych wniosków usprawnień; ruch racjonalizatorski przestał być ruchem masowym. Fakt ten — szczególnie po uchwałach IV Plenum — zmusza nas do zastanowienia, czy nie odbił się on ujemnie na ekonomicznych efektach zakładów pracy. Odpowiedź na to pytanie mogą dać tylko spostrzeżenia wyniesione z obserwacji konkretnego zakładu. Ponieważ Zakłady Lamp Wytwórczych im. Róży Luksemburg w War-

szawie od chwili powstania ruchu racjonalizatorskiego były z nim mocno związane, wybraliśmy się tam, by nasze wątpliwości skonfrontować z rzeczywistością.

Zakłady im. R. Luksemburg zniszczone prawie doszczętnie w czasie działań wojennych, posiadają obecnie park maszynowy dosyć zróżnicowany. Obok najnowszych urządzeń sprowadzonych z Anglii, Belgii, Holandii i NRF są jeszcze maszyny założone bezpośrednio po wojnie. Są one często remontowane i usprawniane, co samo przez się stwarza bodziec do rozwoju ruchu racjo-

nalizatorskiego. Produkowana ilość lamp radiowych i telewizyjnych nie zaspokaja jeszcze rosnących wymagań naszego przemysłu. Ambicją kierownictwa Zakładów jest doprowadzenie do takiego stanu produkcji, aby już w 1960 r. 70% lamp do polskich radioaparatów i telewizorów było pochodzenia rodzimego. Nad tym, by plany te pod koniec roku można było mierzyć osiągnięciami, pracuje personel techniczny i reszta załogi. Wielką bolączką Zakładów jest brak dostatecznej ilości inżynierów-elektroników. Zwiększone więc zadania spadają na pozostały personel inżyniersko-techniczny. W takiej sytuacji mają swoją wagę wszelkie wynalazki, usprawnienia produkcji, ulepszenia itd.

Kierownik Komórki racjonalizacji Inż. Górecki pracuje w Zakładach już 7 lat. Co prawda stanowisko to piastuje dopiero 4 miesiące, jednakże od początku pracy w Zakładach był związany z przejawami myśli technicznej zarówno personelu techniczno-inżynierskiego, jak i robotników.

„Różnie można interpretować ów spadek masowości ruchu racjonalizatorskiego” — mówi inż. Górecki. — „Można ocenić go pozytywnie, lub negatywnie. To są zagadnienia, jeżeli tak można powiedzieć, teorii; dla nas w konkretnej sytuacji, ważne są przede wszystkim oszczędności, jakie uzyskujemy przez wprowadzenie tych czy innych ulepszeń. A liczby, które to obrazują są o wiele korzystniejsze obecnie niż w latach ubiegłych. Np. w roku 1956 zgłoszono 257 projektów, wykończono — 186, globalna suma oszczędności wyniosła 6186 tys. zł, czyli na jeden projekt przypada ok. 33 tys. zł. W latach następnych: rok 1958 — 142 projektów zgłoszonych, 89 zrealizowanych, globalna suma oszczędności — 3634 tys. zł, na jeden projekt przypada 40,242 zł; rok 1959 — 89 zgłoszonych, 56 — zrealizowanych, oszczędności ogółem 8,785 tys. zł, na jednym projekcie — 156,802 zł. Zakładaliśmy, że w ostatnim roku oszczędności uzyskane kosztem

usprawnień racjonalizatorskich wyniosą około 2 milionów zł, a tymczasem ten przewidywany plan wykonaliśmy w 469,2%.”

Zastanówmy się nad tym stanem rzeczy. Wytłumaczenie wydaje się proste: w minionych latach kładziono główny nacisk na masowość ruchu. W związku z tym oceny szeregu wniosków dokonywano w sposób sztuczny, nieprawidłowy. Przyjmowano projekty o wątpliwej wartości gospodarczej, których zastosowanie w produkcji nie zawsze było uzasadnione. Oszczędności, które wyrażały się nieraz sumą 20 czy 30 zł w skali rocznej. W pogoni za wątpliwymi efektami zapomniano o najważniejszym: o ekonomicznej treści zagadnienia. Oto jedna przyczyna, dla której ruch racjonalizatorski stracił nieco na swojej popularności.

Inż. Górecki opowiada także o innych hamulcach. Przepsy regulujące sprawy bodźców materialnego zainteresowania nie są wystarczające i nie przewidują wielu sytuacji, które występują w praktyce. Przykład: jeżeli racjonalizatorowi uda się na przykład ogromnej pracy zrealizować automatyzowanie pewnego fragmentu produkcji na jednej maszynie, otrzyma wtedy wynagrodzenie niewspółmiernie niskie do uzyskanych oszczędności. Mianowicie, według przepisów, otrzyma wynagrodzenie tylko za roczne oszczędności na uruchomionym urządzeniu, podczas gdy automatów tych potrzeba kilkadziesiąt, a uruchomienie ich nastąpi może za dwa lub trzy lata. Osłabia to znacznie zainteresowanie robotnika czy inżyniera materialnymi efektami ich pracy racjonalizatorskiej.

Chcieliśmy usłyszeć, co o tym sądzą sami zainteresowani, rozmawialiśmy z młodymi technikami, przedstawicielami samorządu robotniczego, komórką partyjnej, Związku Młodzieży Socjalistycznej i na podstawie tych rozmów wydaje się konieczne przedstawienie kilku spostrzeżeń.

Kol. Dobrowolski, technik z działu złączenia, opowiada o losach projektu, który opracował wraz ze

swymi kolegami. Miał on przyznieść Zakładom 200 tys. zł oszczędności w przeciągu jednego roku. Mimo, że projekt znalazł zastosowanie w produkcji, nie został formalnie rozpatrzony. Stało się to dopiero po około rocznym okresie jego eksploatacji. Drugą część wynagrodzenia kol. Dobrowolski otrzymał dopiero po 9-ciu miesiącach od chwili akceptacji wniosku.

Widać z tego, że tryb rozpatrywania projektów, mimo spadku ich liczby w ostatnich latach, jest często zbyt długi i nie zawsze dla pracownika zrozumiały. Częściowo wynika to z opaniałości tych, którzy są za to odpowiedzialni, częściowo z niezrozumienia przez nich zasad wynagradzania. Powoduje ona szereg nieporozumień w załatwianiu projektów i nie stwarza dostatecznych bodźców do rozwoju racjonalizacji i postępu technicznego.

Występuje tu jeszcze jedno ważne zagadnienie. Pewne instrukcje Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego są nieaktualne i wymagają nowelizacji. Na oparcie tego można podać następujący przykład:

Racjonalizator w przypadku zgłoszenia projektu obniżającego odgady, otrzymuje wynagrodzenie w zależności od uzyskanych przez zakład oszczędności z tego tytułu. Jednakże oszczędności będące podstawą wynagradzania nie są liczone w stosunku do faktycznych kosztów wyrobu ponoszonych przez zakład lecz w stosunku do normatywu kosztów danego wyrobu, ustalonego instrukcją MPC. Tymczasem normatywy te są nierealne, częstokroć cztery do pięciu razy niższe od poziomu faktycznych nakładów. Siłą rzeczy powoduje to zmniejszenie wynagradzania racjonalizatorów i nie zachęca do prac racjonalizatorskich.

Następna sprawa, to zagadnienie pomocy zakładu pracy dla racjonalizatorów. Zakład nie ma absolutnie żadnej pewności, czy opracowywany wniosek okaże się przydatny w procesie produkcji. Odgrywa tu istotną rolę moment ryzyka, hamujący pomoc finansową zakładu. Spotkaliśmy przypadki — np. projekt zastosowania pasty AlMg do lampy EF 80 — kiedy pomoc taka okazała się niezbędna z uwagi na konieczność dokonania pewnej ilości doświadczeń. Wprowadzenie projektu do produkcji uległo pewnemu opóźnieniu, gdyż pomoc finansowa nie przyszła na czas. Uważamy, że nadchodzi pora, by sprawę tę załatwić przez wprowadzenie aktu prawnego, który by regulował formę i zakres pomocy zakładu pracy racjonalizatorom.

Tow. Aniołek — pierwszy sekretarz POP — pokazuje nam plan działania organizacji partyjnej na rok bieżący, w którym położono bardzo duży nacisk na rozwój racjonalizatorstwa.

Aktyw Zakładów im. Róży Luksemburg zdaje sobie sprawę z korzyści, jakie może przynieść właściwie zorganizowany ruch racjonalizatorski. Szczegółowa analiza liczb podanych na początku, według opinii kierownika Działu Technicznego inż. Głazowskiego, pozwala przypuszczać, że w przypadku, gdy ilość wniosków zgłaszanych wzrośnie, oszczędności przepisów w ten sposób przez Zakład pozwolą na znaczny wzrost produkcji. Dyrektor Zakładów inż. Demidowski wyjaśnia, że nie chodzi tutaj o „masowość za wszelką cenę”, chodzi o uzyskanie i otoczenie właściwą opieką tzw. potencjalnych racjonalizatorów. Dlatego też istniejący od dawna Klub Techniki i Racjonalizacji oraz biblioteka zakładowa uzyskują poparcie finansowe na zakup nowości technicznych. Komitet partyjny wraz z organizacją młodzieżową już obecnie prowadzi szeroko zakrojoną akcję szkolenia zawodowego.

Ważność problemów ruchu racjonalizatorskiego podkreśla dyskusja, która znalazła swe odbicie na łamach zakładowego pisma „Elektroinżynier”.

Przykład Zakładów Lamp Wytwórczych — być może — nie jest przykładem typowym. Wydaje się jednak, że w fabryce tej idea ruchu racjonalizatorskiego znalazła właściwy grunt. Plan postępu technicznego przedsiębiorstwa stanowiący jakby główne ogniwo rozwoju techniki, nie wyczerpuje jednak całości problemu. Maszyny przestarzałe — póki nie zostaną zastąpione nowymi — należy modernizować, remontować i udoskonalać. Ruch racjonalizatorski nie tylko zbliża robotnika i inżyniera, ale pomaga także zakładowi realizować ich plan produkcji. W organizacji ruchu racjonalizatorskiego na terenie Zakładów są jeszcze pewne błędy. Ogólna atmosfera towarzysząca naszym rozmowom pozwala jednak przypuszczać, że błędy te są do naprawienia. Będzie to wymagać wspólnego wysiłku i zrozumienia dwóch stron: kierownictwa i aktywów Zakładów z jednej strony, Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego — z drugiej. Najbliższa praktyka powinna wykazać czy „układ” ten został zawarty.



zedsłębiorstw. i zjednoczeń".

STEFAN MARCINIAK

Perspektywy te są ściśle związane z sytuacją energetyczną świata. Światowe zużycie wszystkich rodza-

I. Kraje o dużych zasobach paliw konwencjonalnych (węgiel, ropa, gaz ziemny, duże zapasy taniej energii wodnej) takie, jak ZSRR, USA, Kanada.

Nierównomierność występowania zasobów konwencjonalnych źródeł energii w USA powoduje, że szybkie wprowadzenie energetyki jądrowej

Analogenicznie przedstawia się sytuacja w niektórych krajach socja-

¹⁾ Dane z referatów na II Międzynarodowa Konferencję Atomową w Genewie

Rozwiązania problemu trzeciej zmiany należy szukać w skracaniu dnia pracy w przemyśle włókienniczym. Zmniejszenie stopnia uciążliwości trzeciej zmiany a równocześnie powozi — obok ograniczenia nowych stanowisk pracy — na zwiększenie może zostać zatrudnienia młodzieży. Za koncepcją tą, a powstała ona wresorcie przemysłu lekkiego, przemawia dodatkowo fakt, że w ten sposób skrócił się okres amortyzacji kosztownych urządzeń. Względem te, przy następującym szybkim moralnym zużyciu maszyn, dzieli nowoczesnej technice, ma kapitalne znaczenie. (bw)

¹⁾ Dane z referatów na II Międzynarodowa Konferencję Atomową w Genewie

Samoloty ponadźwiękowe już w 1965 roku

Producent samolotów w Stanach Zjednoczonych zdaje sobie sprawę z tego doskonale. Sprawy Isienfela jednak powody, które składają go do sukcesu. Nieoczekiwanie w 1955 r. Związek Radziecki dokonał olbrzymiego skoku z dwusilnikowego samolotu do dwusilnikowego samolotu, wprowadzając na światowy rynek pierwszy, samolot odrzutowy, który mógłby być używany do komunikacji lotniczej. Zachód obawia się, że historia powtórzy się... i Zbór będzie również pierwszym krajem, który wyprodukuje i zastosuje na linach lotniczych dalekiego zasięgu samolot odrzutowy ponadzwiązkowo. ZYGMUNT BERMAN

ZYCIE *gospodarcze*

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 5

Telefony: Redaktor Naczelny — 806-21
Sekretarz Redakcji — 806-28. Redakcja
rzy — 883-92. Centrala — 803-13, 860-7

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczy (red. nac.), Tadeusz Jaworski (red. nac.), Mieczysław Kaban, Jerzy Klier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piłarski, Antoni Rajtkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukenicki (z-ca red. nac.), Jerzy L. Tociński, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 28 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach Delegatury „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Dotyczy to również reklamek, redakcja nie zwraca. Cena ogłoszenia zamkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekste o 10 zł. Zamówienie drobne-handlowe 4 zł za i wyraz, drobne-osobiste 2 zł za i wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe. Ogłoszenia do „Zycia Gospodarczego” należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Królewna”, Warszawa, ul. Wiejska 32, tel. 31-48-37. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Kra-
jowa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW
„PRASA”, ul. Marszałkowska nr 3/5.
Zam. 167. C-23



Są w naszej prasie tematy, które od paru lat nie znikają z łamów gazet, wywołując ciągle mniejsze lub większe kontrowersje. Do takich żywotnych problemów należy niewątpliwie zagadnienie rozwoju turystyki, a ściślej mówiąc — materialnego zaplecza tej ważnej formy odpoczynku ludzi pracy.

Turystyka przed wojną nie była zjawiskiem masowym. Była to forma odpoczynku dostępna dla ludzi lepiej sytuowanych, w zasadzie nieznaną szerokim masom ludności. Składała się na to szereg czynników. Głównym z nich — obok niskiej stopy życiowej — był charakter gospodarstwa naszego kraju, kraju rolniczego — przemysłowego, o stosunkowo niewielkiej ilości ludności miejskiej i niskim zatrudnieniu w stosunku do ogółu ludności w zawodach pozarolniczych.

Przemiany społeczne i gospodarcze, jakie zaszły po wojnie zasadniczo zmieniły ten stan rzeczy. Nastąpiło wyrównanie standardów bytowych, bardzo poważnie (względnie i bezwzględnie) wzrosła ludność miast (w 1931 r. 27,2% ogółu ludności, w 1956 r. 43,5%), przy równoczesnym zmniejszeniu się odsetka ludności utrzymującej się z pracy w rolnictwie (z 60% w 1931 r. do 47% w 1950 r.), co silnie rzeczywiście poprawiło warunki bytowe szerokich warstw społeczeństwa.

Jest rzeczą jasną, że już tylko te przemiany musiały spowodować bardzo istotny wzrost ruchu turystycznego. A przecież nie wyczerpują one wcale czynników, które w istotny sposób wpływają na rozwój turystyki. Rozwój ten nawet w znaczniejszych rozmiarach i bogatszych niż u nas formach nastąpił w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Statystyki krajów zachodniej Europy notują wielokrotny wzrost ruchu turystycznego w ciągu ostatnich piętnastu lat. Wynika to z czynników, które z równą siłą działają i u nas. W pierwszym rzędzie coraz bardziej zmienia się charakter pracy i życia w miastach. Wraz z postępem techniki następuje w większości zawodów zmniejszanie się nakładów pracy fizycznej przy równoczesnej konieczności zwiększania wysiłku umysłowego. Ma to istotny wpływ na sposób, w jaki ludzie chcą odpoczywać. Jeżeli dodać do tego szybkie tempo i nerwowy charakter życia wielkomiejskiego, nie można się dziwić, że w okresie urlopowym coraz większego znaczenia nabiera problem odpoczynku psychicznego, a nie tylko fizycznego odpoczynku. Powoduje to zmniejszenie się znaczenia tradycyjnej formy wczasów, przy zwiększeniu znaczenia turystyki.

Dochodzi do tego istotny problem zapewnienia mieszkańcom wielkich miast odpoczynku niedzielnego tak popularnego w innych krajach „week end”.

Wreszcie bardzo istotnym czynnikiem jest postęp w rozwoju środków komunikacji i łączności, w pierwszym rzędzie motoryzacji. Co prawda poziom motoryzacji w naszym kraju jest jeszcze stosunkowo niski, niemniej nie można pomijać bardzo szybkiego u nas zwiększania się „motoryzacji motocyklowej” (w 1938 r. było w Polsce 12 tys. motocykli, w 1958 r. — 461 tys.).

Skróto tylko wymienione powyżej przyczyny spowodowały, że uprawianie turystyki stało się obecnie potrzebą społeczną szerokich rzesz ludzi pracy w Polsce. Najlepszym dowodem na to stwierdzenie może być fakt, że w 1958 r. z różnych form turystyki krajowej korzystało 7 mln osób. Zaspokojenie tej potrzeby to nie tylko problem zaspokojenia czyichś chęci czy upodobań, ale problem zapewnienia poważnej części ludzi pracy najwyższych warunków odpoczynku, najwłaściwszego i najbardziej efektywnego sposobu regenerowania ich sił i zdolności do pracy.

TURYSTYKA — NOWA POTRZEBA SPOŁECZNA

Dodatkowym aspektem jest bezpośrednie znaczenie turystyki dla struktury wydatków ludności. Jeżeli wzrostowi zapotrzebowania na usługi turystyczne nie będzie odpowiadała właściwa podaż tych usług, może się to niekorzystnie odbić na obiegu pieniężnym przez zahamowanie wzrostu oszczędności i niewłaściwą strukturę wydatków ludności. Sprawa ta jest niezwykle aktualna obecnie, kiedy ostro wystąpiła potrzeba zmiany kierunków tych wydatków.

Wydaje się, że dopiero po przyjęciu tych wniosków można właściwie podesść do następnego problemu, jakim jest materialna baza, pozwalająca na zaspokojenie tej potrzeby.

Turystyka ma bowiem znaczenie nie tylko społeczne — ma ona również istotny wpływ na ekonomikę wielu krajów. W państwach o szczególnie korzystnych warunkach naturalnych turystyka stała się kluczową gałęzią gospodarki.

Niestety, nawet pobieżna obserwacja wykazuje, że u nas baza materialna turystyki jest wysoce niedostateczna. Tak więc w ostatnich latach powstała w naszym życiu nowa dysproporcja — między chęcią i potrzebą, a możliwością uprawiania turystyki.

Dysproporcja ta nie jest wynikiem warunków naturalnych. Przeciwnie, natura dość bogato wyposaża nasz kraj w atrakcyjne terytoria turystyczne.

Cała południowa część kraju, Pojezierze Mazurskie i Augustowskie, czterystukilometrowy pas Wybrzeża, Góry Świętokrzyskie i wiele innych rejonów — to obszary o wysokich walorach klimatycznych, krajoobrazowych, o bogatej szacie roślinnej — a więc teryty pod względem turystycznym bardzo atrakcyjne.

Niestety, znacznie gorzej jest z wyposażeniem tych obszarów w podstawowe choćby urządzenia turystyczne. Baza noclegowa jest minimalna. Sieć placówek gastronomicznych — niewystarczająca; słabo wyposażona. Ilość dróg turystycznych — niedostateczna i w złym stanie technicznym. Wreszcie brak jest szeregu takich urządzeń, jak wyciągi i kolejki w górach, place i boiska sportowe, wypożyczalnie sprzętu itp. Jedynie wyposażenie nielicznych, pojedynczych miejscowości można uznać za dostateczne — generalnie jednak biorąc, mimo pewnych postępów w ciągu ostatnich lat — niedorozwój bazy turystycznej jest ogromny. Jeżeli chodzi o ilość miejsc noclegowych, przypadających na 1000 mieszkańców, Polska znajduje się na jednym z ostatnich miejsc w Europie. (Szwajcaria — 36,9, Austria 29,7, NRF 11,2, Czechosłowacja 10,0, Polska 3,5. Dane dotyczące Polski pochodzą z 1958 roku, dotyczące innych krajów z 1955 roku). Podobnie przedstawia się sprawa z siecią placówek gastronomicznych.

Tak więc problem turystyki charakteryzuje się u nas przede wszystkim palącą potrzebą rozwijania niezbędnej bazy materialnej. Nim jed-

nak przedjdziemy do omówienia wniosków w tej dziedzinie, chciałobyśmy zwrócić uwagę na dodatkowy aspekt problemu, nie zawsze dostatecznie w dyskusji doceniany.

Tereny najlepiej nadające się do uprawiania turystyki są w Polsce najczęściej terenami zacofanymi pod względem gospodarczym i kulturalnym. Bieszczyk — to przecież swego rodzaju unikat nie spotykany w całej Europie. W tym wypadku na zaoferowanie i dzikość tego terenu złożyły się spłot warunków wywołanych wojną, niemniej nie zmienia to faktu, że są tam całkiem nowe i do zażycia nie przystające 10 osób na km². Bieszczyk i Podhale, choć załudnione bardzo gęsto, również są terenami na niskim poziomie rozwoju gospodarczego. Złożyły się na to szereg czynników takich, jak mała urodzajność gleby, brak przemysłu itp. Równocześnie jednak taka np. Dolina Popradu jest najbogatszym w Europie zagłębiem balneologicznym, co wraz z dużymi walorami klimatycznymi i krajoobrazowymi powinno uczynić z niej wielkie zagłębie uzdrowiskowo-wypoczynkowe. Tymczasem tylko w nielicznych miejscowościach położonych na tym obszarze rozwija się ruch turystyczny (Krynica, Zegiestów, ostatnio Myszyna i Piwniczna), a w niektórych wsiach spotkać można jeszcze kurne chaty. Możliwości rozwoju rolnictwa są tam ze względu na warunki glebowe i klimatyczne ograniczone, a więc główną w tej chwili perspektywę polepszenia

swego bytu ludność wiąże z rozwojem turystyki. Nie chodzi tu tylko o same korzyści materialne, choć mają one rzecz jasną podstawowe znaczenie.

Rozwinięcie turystyki na tych terenach, to równocześnie zapoznanie ludności z wyższym poziomem kulturalnym i cywilizacyjnym, reprezentowanym na ogół przez turystów, pochodzących głównie z większych ośrodków miejskich. Pamiętać trzeba, że w niektórych wsiach (np. Obidza, położona w pięknym wąwozie niedaleko Szczawnicy) spotkać można dorosłych ludzi, którzy nigdy jeszcze nie jechali pociągiem.

Zagadnienie aktywizacji gospodarczej, społecznej i kulturalnej poprzez turystykę ma bardzo istotne znaczenie nie tylko dla rejonu podgórskiego. Również znaczna część woj. olsztyńskiego, Zachodnie Wybrzeże, rejon Gór Świętokrzyskich — to tereny, dla których turystyka stwarza wielką szansę awansu.

Przechodząc do omówienia podejmowanych dla rozwoju bazy turystycznej środków, raz jeszcze trzeba podkreślić, że problem tej formy wypoczynku stał się już obecnie problemem ogólnospołecznym, z którym wiąże się cały skomplikowany spłot zagadnień ekonomicznych, społecznych, kulturalnych. Podkreślenie to jest konieczne, gdyż tylko wtedy można uzmysłowić sobie w całej pełni ostrość tego problemu i jego duże znaczenie dla rozwoju całego kraju.

Żywiołowy rozwój turystyki musiał wysunąć na plan pierwszy

nie wziętą okolo 1.400 mln zł. Brak — jak wynika z prostego rachunku — 1.700 mln zł.

Rozporządzenie Rady Ministrów dla pokrycia tej sumy powołało do życia Centralny Fundusz Turystyki i Wypoczynku oraz upoważniło wojewódzkie rady narodowe do tworzenia analogicznych funduszy terenowych. Fundusze te mają powstać z zysków przedsiębiorstw turystycznych, zysków Państwowego Monopoli Loteryjnego, opłat za paszporty zagraniczne, zysków z gier liczbowych, dopłat do cen napojów alkoholowych itp.

Powołanie Funduszu Turystyki i Wypoczynku może stać się istotnym krokiem w rozwoju bazy turystycznej w Polsce. Forma ta powinna być jednak uzupełniana przez wykorzystanie już istniejących budynków, urządzeń kuchennych itp. oraz — co również ważne — indywidualnej inicjatywy w tym kierunku.

Wykorzystanie takie może nastąpić wtedy, gdy stworzy się zarówno ekonomiczne, jak i organizacyjne warunki zachęcające ludność terenów turystycznych do przeznaczania swych zasobów mieszkaniowych i gotówkowych na te cele. Wśród warunków tych bardzo istotną jest sprawa podatków. W końcu ubiegłego roku ówczesny Ministerstwo Finansów uregulował w korzystny sposób problem podatku za wynajem pokoiów na sezon turystyczny przez chłopów. Wprawdzie obowiązuje wysoki stosunkowo podatek przy równoczesnym wynajmie pokoi i wydawaniu posiłków dla więcej niż 10 osób. Nie sprawa wysokości podatku wszak ma decydujące znaczenie, gdyż nawet najmniejszy podatek obrotowy powoduje wzrost szeregu innych opłat (czynszu, podatku lokalowego, od nieruchomości, opłat radiofonicznych itp.).

Takie czy inne jednak uregulowanie spraw podatkowych problemu jeszcze nie załatwia. Chodzi bowiem o połączenie dogodnych warunków ekonomicznych z właściwymi formami organizacyjnymi, które nie tylko ułatwią wynajem pokoi, ale stworzą odpowiednią propagandę i reklamę, zapewnią zaopatrzenie w podstawowy sprzęt (łóżka, pościel itp.) i w ten sposób ułatwią zarówno ludności terenów turystycznych, jak i samym turystom wykorzystanie prywatnej bazy materialnej dla tej formy odpoczynku.

Dlatego też wydaje się, że generalne rozwiązanie sprawy nastąpi tylko przez zorganizowanie uspołecznionych przedsiębiorstw, które na danym terenie zawierająby odpowiednie umowy z właścicielami nieruchomości i innych urządzeń oraz wykorzystywały je na zasadzie prowizji. W ten sposób poszerzenie bazy turystycznej dokonywałoby się z równoczesnym zatrudnieniem właścicieli i przy wykorzystaniu ich własności, a nie powodowałoby wzrostu tzw. inicjatywy prywatnej i nie zaszeregowywałoby np. chłopów, rezygnujących często przy wynajmie pokoi z własnej wygody do ludzi płacących podatek obrotowy.

Dodać trzeba, że w sprawie tej istnieje uchwała Rady Ministrów, należy więc jak najszybciej przystąpić do jej realizacji, tym bardziej, że sezon turystyczny zaczyna się już za kilka miesięcy. Byłoby chyba bardzo pożądane, aby w sprawie uspołecznionego wykorzystania dla potrzeb turystyki bazy pozostałej w prywatnych rękach wypowiedział się obecnie powołany do życia Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki. Moment jest jak najbardziej odpowiedni, zwłaszcza, że jak nam wiadomo w sprawie tej wiele inicjatyw i zainteresowania wykazuje Min. Finansów.

A. WIATROWSKI

1) W artykule tym pominięta zostaje problematyka turystyki zagranicznej, jako nie odgrywającej jeszcze obecnie większej roli w życiu szerokiej mas.

2) Pisaliśmy „mają powstać”, bo choć rozporządzenie Rady Ministrów uchwodziło kilka miesięcy temu, to podzielił Fundusz trwa dotąd i — jak można spodziewać się po dotychczasowej praktyce — potrwa jeszcze dość długo.

MIMOCHODEM

Rozważania przy obiedzie

Proszę spojrzeć na stół. Na śnieżnobiałym obrusie — talerze gładkie, zdobne w paski, prostokątne, kwadratowe, galaski. Różne wzorem i kształtem. A filiżanki są tak odmienne, iż wydaje się, że zbierają je całe pokolenia! Na stołach, w domach starszych lub bardziej nerwowych małżonków, przy obiedzie można oglądać prawdziwe wystawy. Często bardziej urozmaicone niż w sklepach z porcelaną stołową. A jeszcze i szklanki, spodeki, kieliszki, kompotierki, półmisek, sosjerki, talerzyki do ciast... Każdy oddzielnie nawet urodny, ale razem tworzą piękny obraz.

Są osoby, które u tej mozaiki potrafią odnaleźć piękno. Specjalnie nawet nabywają talerze w różnych wymiarach, zdobne w krótko i odmiennie wzory. Są jednak i inni. Ich uznaniem cieszą się serwisy stołowe. Przechodzą koszarne chwile, gdy usiłują uzupełnić w swoich „kompletach” ubytki, naturalne i nieuniknione. W krótkich odstępach czasu przemysł zmienia wzory i kształt sprzedawanej w sklepach porcelany i szkła stołowego. Właśnie — także szkła, najmniej uciążliwego na upodobanie mody. O dokupieniu szklanki, spodeka, kieliszka jako tako podobnych do uprzednio nabytych nie ma co marzyć. Zresztą kupno dwóch identycznych np. serwisów 6-osobowych nie jest sprawą najłatwiejszą, a przy poszukiwaniach 24-człowej zastawy stołowej wysiłek fizyczny jest nie mniejszy niż finansowy.

Pięknie, że przemysł nasz zaczął i od razu tak usilnie dbać o uprzedzenie do naszych domów nowoczesności, dostarczając na rynek coraz to nowe wzory wyrobów porcelanowych i szkła. Zgodnie jest to z tendencjami w innych krajach. Zie jednak, że równocześnie nie przęjął od zagranicznych firm troski o zapewnienie możliwości wyboru swoim klientom; a firmy te obok szeregu nowych wzorów produkują, ze względu na upodobanie części swoich odbiorców, niezmieniane od lat wzory serwisów stołowych.

I w ogóle chyba nie jest sprawą przypadkową, że konsument nasz upatruje w tej prawdziwej orgii barw i kształtów, jaką spotykamy obecnie w sklepach z porcelaną stołową nie tyle troski o unowocześnienie naszych zastaw stołowych, ile interesu producentów. Nowe wzory za cenę... wszelką?

Złośliwość czy sprawiedliwość
W kołach dobrze poinformowanych dość głośno mówi się ostatnio o następującej ciekawej historii:

Ubiegłej zimy — jak kraj długi i szeroki — pannaowała moda wdzięcznych damskich nakryć głowy, wykonanych po prostu z miękkich ineksprymabili. Jak tylko te ostatnie pojawiły się w sklepach, natychmiast były wykupywane przez indywidualną i prywatną inicjatywę kobiecą. Towar był atrakcyjny nie tyle ze względu na swoje miękkie przeznaczenie, ile z uwagi na doskonały surowiec do wyrobu ciepłych czapek.

Na szczęście moda kobiecia szybko się zmieniła. Odetchnęli więc z ulgą wszyscy kawalerowie, wdowcy i rozwiedzeni, a także poważna część żonatych. Obecna zima przyniosła im również dodatkową satysfakcję: oto na rynku dotkliwie odczuwa się brak podobnej odzieży dla pań. Czyżby sprawiedliwość losu?

Wajemnieżni twierdzą, że jest to raczej tylko złośliwość handlowców. (wyucz)

Odpowiadamy na pytania

PODZIAŁ FUNDUSZA ZAKŁADOWEGO

Czytelnik zatrudniony w Łódzkich Zakładach Przemysłu Jedwabniczego K-1 zadaje następujące pytanie:

W każdym przedsiębiorstwie roku załogi otrzymują fundusz zakładowy. Kiedy i w jaki sposób będzie fundusz ten rozdzielony między załogę?

Zgodnie z obowiązującymi przepisami każde przedsiębiorstwo przemysłowe ma prawo do uzyskania funduszu zakładowego. Podstawowym jednak warunkiem utworzenia tego funduszu jest poprawa wyników ekonomicznych (rentowności) w stosunku do roku poprzedniego albo przynajmniejne użycie funduszu zakładowego na poprzednim poziomie. (Zasady tworzenia funduszu zakładowego na rok bieżący omówione zostały w artykułach zamieszczonych w Nr 1/60 „Życia Gospodarczego”). W przypadku gdy zasada ta nie została przez przedsiębiorstwo dotrzymana, Jednostka nadrzędna przedsiębiorstwa (zjednoczenie) ma prawo zezwolić na dokonanie wydatków na nagrody i świadczenia dla pracowników, jednakże jedynie do wysokości kwoty nie przekraczającej 0,2% planowanego na dany okres funduszu plac.

Wypłaty z należnego funduszu zakładowego mogą być dokonane dopiero po wydaniu przez zjednoczenie odpowiedniej decyzji, którą podejmuje ono na podstawie przedłożonych przez przedsiębiorstwo oraz podpisanych przez dyrektora i głównego księgowego dokumentów (przed wszystkim bilansu). Wypłaty dokonuje się w zasadzie w I kwartale.

Również w roku bieżącym utrzymana została dawna zasada, że przynajmniej jedna czwarta funduszu zakładowego musi być przeznaczona na budownictwo mieszkaniowe dla załogi oraz że część przeznaczona na nagrody nie może przekroczyć 8,5% globalnego funduszu plac.

Sposób podziału części funduszu zakładowego przeznaczanego na nagrody pozostawiony jest do uznania dyrekcji, która w tym przypadku musi działać w porozumieniu z samorządem robotniczym. Zdają się one jednakże nie mieć większego znaczenia dla załogi. Niektóre dokonują w tym pewnej korekty, eliminując z prawa do nagrody bumelanów lub pracowników, którzy nie pracowali w przedsiębior-

stwie przynajmniej jednego roku. Najszustniejszy jest jednak podział przeznaczany w wysokości uzależnionej od zarobionych w ciągu roku kwot. Wielkość ta świadczy bowiem najlepiej o wkładzie pracy, jaki dany pracownik wniosł do przysporzenia przedsiębiorstwu zysku.

Z wyjaśnień tych wynika, że wypłata nagród z funduszu zakładowego nastąpić może najwcześniej po sporządzeniu i zatwierdzeniu bilansu przedsiębiorstwa. (f)

CZY WINIEN BANK?

Pracownik Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. St. Okrzei w Łodzi zapytuje:

Dlaczego bank nie chce przyjmować wpłat członków spółdzielni mieszkaniowej? Co na to zarząd spółdzielni i rady zakładowej?

Wydaje się, że cała ta sprawa polega na nieporozumieniu. Wpłaty przyjęte do spółdzielni mieszkaniowej członków, czyli tzw. wkłady mieszkaniowe, przyjmowane są przez kasę spółdzielni w postaci wpłat gotówkowych, bądź w drodze wpłat lub przelewu na rachunek bankowy tej spółdzielni, jeśli oczywiście taki rachunek został w banku otwarty.

Bank przyjmujący taką wpłatę w ogóle nie rozpatruje słuszności, czy też niesłuszności jej dokonania i nie bada sprawy merytorycznie. W tych sprawach decyduje bowiem władza spółdzielni w ramach obowiązującego statutu. Przecież o kogokolwiek wpłaty na rachunek bankowy jest zwykłą manipulacją bankową, przy czym każda wpłata musi być przyjęta, nawet niezależnie od tego, czy wpłacający jest członkiem spółdzielni.

Jeśli wpłata taka nie została przez któryś oddział banku przyjęta, to przeszkoda musiała być zupełnie inna. Trudno o tym sądzić nie znając okoliczności sprawy. Problem ten powinien wyjaśnić zarząd spółdzielni, której wpłacający jest członkiem. Mogłoby w tej sprawie również interweniować rada zakładowa, której obowiązkami jest obrona interesów załogi. Jeśli interwencja taka miała nie pomóc, to prosimy o wiadomość z dokładnym opisem sprawy. Wtedy można się będzie do niej ustosunkować. (s)